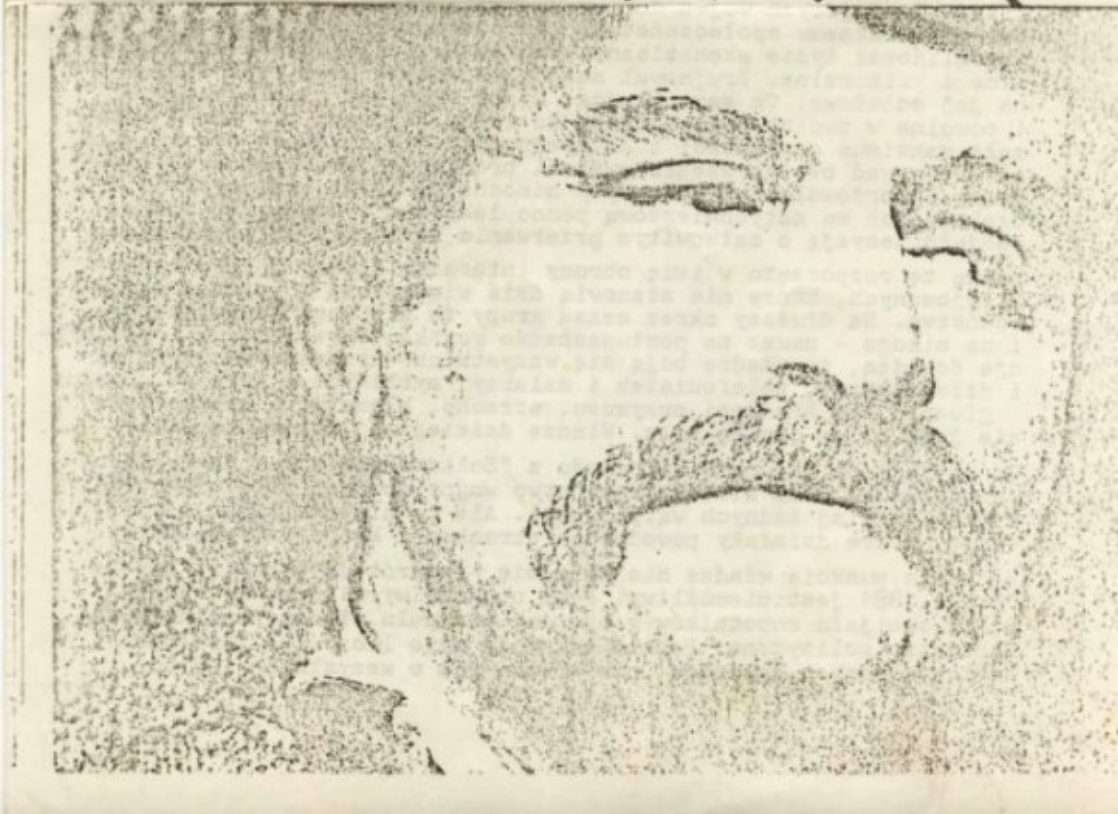
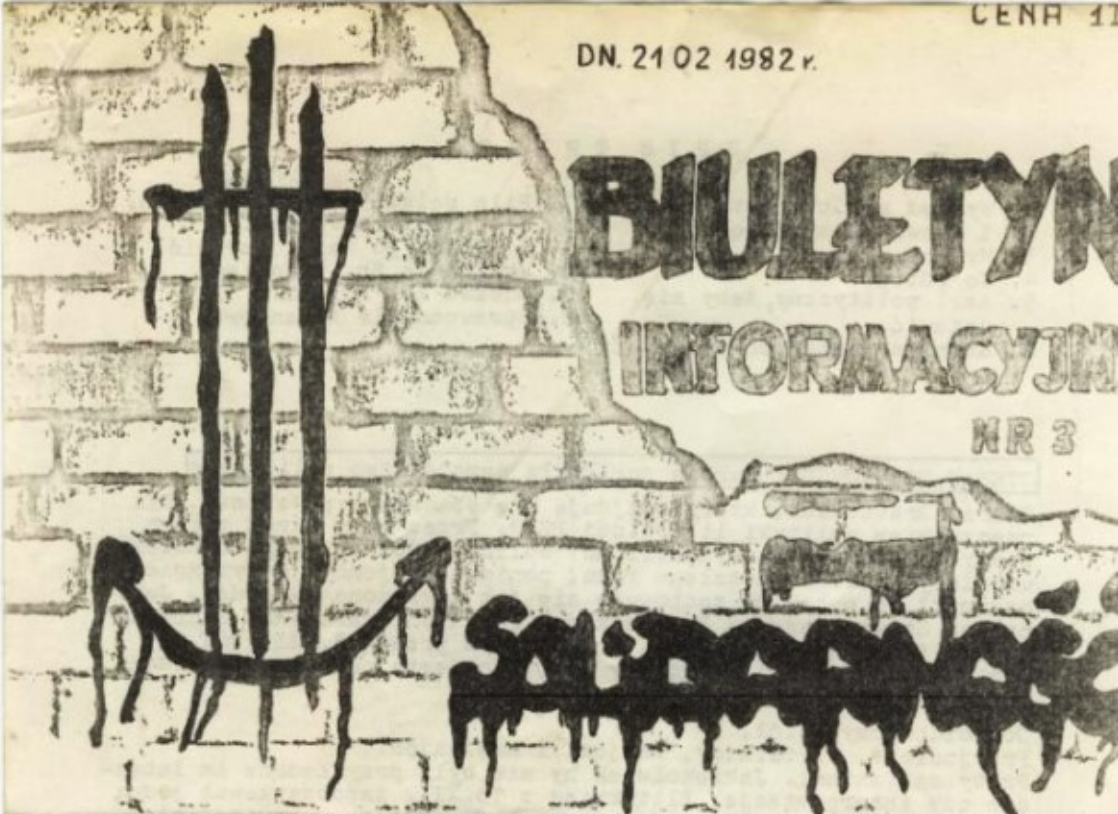


DN. 21 02 1982 r.

BIULETYN

INFORMACYJNY

NR 3



S P I S T R E Ś C I

1. Wywiad ze St. Bratkowskim.
2. I znowu polała się krew.
3. Wywiad z prof. J. Kottem.
4. Co robić?
5. Azyl polityczny, żeby się ustawić.
6. Kronika bieżących wydarzeń.
7. Film polski w Berlinie Zach.
8. Lista internowanych.
9. I z niczego da się zrobić.
10. Wywiad ze Zb. Bujakiem.
11. Odezwa Zb. Bujaka.
12. Sprawozdanie finansowe.

STEFAN BRATKOWSKI: Partia popełniła samobójstwo polityczne

Stefan Bratkowski, który znajduje się obecnie w podziemiu, był rzecznikiem polityki liberalnej PZPR. Przez cały okres odnowy znany był ze swoich sympatii do "Solidarności". Z partii został usunięty jesienią zeszłego roku, ponieważ w jednym z wystąpień oskarżył ją o to, że zachowuje się jak zagrożona twierdza. Jako prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich Bratkowski odgrywał bardzo istotną rolę w życiu politycznym przed 13.XII.1981. Publikowane poniżej fragmenty jego manifestu podajemy za pismem francuskim "Le Figaro".

Do moich przyjaciół,

Przyjaciele, czytelnicy, znajomi i nieznajomi.

Fakty są faktami. Jakikolwiek by nie były przykładane im intencje czy interpretacje. Blitzkrieg z 13.XII. zapoczątkował jedną z najdziwniejszych wojen domowych, którą władza wypowiedziała swojemu własnemu społeczeństwu. Zaprowadzony reżym okupacyjny sparaliżował życie ekonomiczne, społeczne, polityczne, intelektualne i kulturalne. Zrujnował naszą gospodarkę oraz perspektywę na jej odbudowę. Ta sama władza, która była tak niezdecydowana i powolna w swoich poczynaniach na rzecz reformy, tym razem wykazała maksimum sprawności i determinacji. Nie zawahała się zabijać i torturować swoich współobywateli broniących praw demokratycznych. Zamordowała też jak gdyby mimochodem kilka tysięcy osób czekających na natychmiastową pomoc lekarską w momencie, kiedy podjęła decyzję o całkowitym przerwaniu łączności telefonicznej.

Wojnę tę rozpoczęto w imię obrony interesów władzy i grup uprzywilejowanych, które nie stanowią dziś więcej niż 1 procent społeczeństwa. Na dłuższy okres czasu grupy te nie mogą liczyć na nic i na nikogo - nawet na posuszeństwo wojska. Ograniczenia i restrykcje dowodzą, że władze boją się wszystkich - robotników, uczniów i dziennikarzy, telefonistek i malarzy, myśliwych i aktorów. Posługiwanie się środkami przymusu, strachu, kłamstwa i oszczerstwa nie jest nigdy oznaką siły. Władze dzisiejszej Polski są słabe.

Co do tego, że główne siły narodu z "Solidarnością" na czele lekceważąc władzę oraz niebezpieczeństwo wojny domowej popełniły błąd, nie ma dzisiaj żadnych wątpliwości. Ale to nie umniejsza błędu władz, które działały powodowane strachem i krótkowzrocznością.

W jednym punkcie władze nie mylą się - powrót do sytuacji sprzed 13.XII.1981 jest niemożliwy. Jest niemożliwy albowiem partia, która zabijała robotników w obronie monopolu władzy, popełniła samobójstwo polityczne. Partia taka nie może liczyć na lojalność swoich własnych członków, nie mówiąc już o wszystkich innych.

Co nas czeka? Nie będzie możliwe powtórzenie scenariuszy czeskich albo węgierskich. W Polsce mieliśmy do czynienia z masowym ruchem klas społecznych oraz fundamentalnych sił narodowych popartych przez wysokie autorytety moralne i intelektualne. Taki naród może być zmuszony do milczenia tylko na krótki okres czasu. A poza tym zmusić do milczenia nie oznacza złamać ani też zmusić do kapitulacji. Już dzisiaj ludność uważa władzę za władzę okupacyjną i sporządza listy "zbyt gorliwych".

Co możemy robić teraz? Przede wszystkim rozwijać ruch wzajemnej pomocy lokalnej i zawodowej oraz opierać się na przychodzącym z pomocą kościele. Musimy przy tym uważać, żeby działalność charytatywna nie rozbijała się o uprzedzenia polityczne.

Do tych wszystkich, którzy zdecydowali się współpracować się z władzą, kieruję jedno ostrzeżenie: naród patrzy dziś na was w milczeniu tysiącami oczu. Nie róbcie więc niczego, czego moglibyście się kiedyś wstydzić lub czego byście się bali, gdy sytuacja się odwróci.

Do czego dziś dążyć? Jak na każdej wojnie najpierw do zawieszenia broni. Aby je uzyskać spełnione powinny być dwa podstawowe warunki. Po pierwsze władza powinna zobowiązać się do uwolnienia więźniów politycznych lub przynajmniej zagwarantować im status jeńca wojennego. Po drugie naród zobowiązuje się do niepodejmowania akcji strajkowych oraz manifestacji politycznych.

Takie zawieszenie broni byłoby pierwszym krokiem do pokojowego i konstruktywnego rozwiązywania konfliktów grupowych w naszym społeczeństwie. Następnie należałoby utworzyć rady społeczne, którym przewodniczyłoby wybrani demokratycznie ludzie; na przykład Lech Wałęsa. Rady te wybierałyby wpływ na życie gospodarcze oraz na środki masowego przekazu.

Te dwie sprawy są warunkiem niezbędnym do złagodzenia wysokich napięć społecznych.

Władza powinna jednak zdawać sobie sprawę, że te rozwiązania nie zmniejszą ciężaru goryczy i nienawiści, które zebrały się w narodzie.

Znamy rolę, jaką odegrały decyzje radzieckie w dokonanych w Polsce zamachu stanu. Mimo to nie chcemy widzieć w ZSRR naszego wroga, gdyż nie można widzieć wroga w kraju, który będzie zawsze najbliższym sąsiadem i podstawowym partnerem ekonomicznym.

Chcemy widzieć w ZSRR partnera i sprzymierzeńca, a nie policjanta.

Moi przyjaciele! Nie liczymy jednak na innych. Liczymy przede wszystkim na samych siebie. Ten tekst jest, być może, moją ostatnią deklaracją polityczną, ale to mnie nie niepokoi. Okupacja obecna nie potrwa długo, jeżeli 99% społeczeństwa w walce przeciwko śmiesznie małej grupce przekształci swoją przewagę liczebną w miążdzącą przewagę moralną. Pałki, gaz i czołgi zostaną wtedy oddane bez użycia.

I znowu polała się krew.

We wtorek 15 grudnia 1981 r. podczas strajku w kopalni "Staszic", na osiedle przybyło ZOMO. ZOMO-wcy zaatakowali górników w hotelu robotniczym. Bili. Był co najmniej jeden przypadek wyrzucenia robotnika z dachu, z czwartego piętra. Górnik ma połamany kręgosłup. Wnętrze hotelu zdemolowano. ZOMOwcy chcieli się dowiedzieć, która zmiana była na strajku.

Strajk w kopalni "Wujek" zaczął się 13 lub 14 grudnia. Poszło nie tylko o stan wojenny, ale i o to, że aresztowano w nocy z 12 na 13 przewodniczącego "Solidarności".

Przyszli, wyważyli drzwi, pobili. Sąsiedzi, którzy wyszli go bronić znaleźli się w szpitalu. We wtorek wysłali delegację do "Staszica". Chcieli wiedzieć, jak przebiegała akcja. Chcieli wiedzieć jak się wziąć do obrony kopalni. Okazało się, że gumowe kable nie pomogą. Kuto więc całą noc - świdry, z dołu do węgla, takie dziesięciokilowe, z obydwu stron zaostrzone. Przypawali do takich pęt, takie śruby wielkie. Zrobili barykadę na bramie. Bo po "Staszu" było już wiadomo, że to, co mieli - to za mało na tych ZOMowców. Oni mają takie wielkie tarcze, mają hełmy, mają plexitarcze. Nie można się było w ogóle do nich dostać.

No i w środę, koło jedenastej przed południem zaczęło się. Cała kopalnia, cały ruch był wyłączony. Kopalnie otoczyły czołwi. Nie ruszyły nawet bramy, tylko mur przejechały. Sceny były dantejskie. /Niedaleko kopalni jest osiedle, więc było strasznie dużo ludzi./ Przez cały czas, póki nie przyjechała straż z armatkami wodnymi, słychać było tylko jeden wielki ryk: "Gestapo!, Gestapo!". Całe osiedle. Kilka szturmów przepuszczono na tę barykadę przy bramie towarowej. No i tam padło wielu ZOMowców. Bez ofiar wśród górników

Górnicy mieli te piki, i te świdry z dwóch stron naostrzone. Zorganizowani byli świetnie: jedni kucnęli za barykadą, a innych było widać. W pewnym momencie ci, co stali zaczęli uciekać..... ZOMO wleciało na barykadę, a tymczasem pozostali górnicy wstali i im dali. Zdobyli nawet broń, ale od razu ją odrzucili. Nie chcieli jej mieć.

A tam tylko wióry leciały z tych ZOMowców. Wzięli też trzech zakładników. Od razu powiedzieli oficjalnie, że ich powieszają jak wejdzie ZOMO. Zakładnicy zaczęli pytać gdzie są, bo nie wiedzieli. Sami o sobie mówili, że są z Opola.

Po szturmie na główną barykadę padły pierwsze strzały. Strzelało ZOMO. Wojsko oddało jeden tylko strzał: kiedy czołg przejechał przez mur, jakiś facet podleciał i wrzucił do lufy butelkę z benzyną. Ten z czołgu wychylił się i go postrzelił, ale nawet nie tak groźnie. A ten co wrzucił benzynę to i tak zapomniał ją podpalić. Ale ZOMO strzelało, żeby zabić.

Lekarz wojewódzki wezwał karetki. Jest to bardzo ważne, bo podobno w innych kopalniach, gdzie były ofiary, wzywano tylko karetki miejscowe do szpitali MSW, i nikt nie wiedział o zabitych i rannych. Tym razem nadjechały karetki pogotowia z Katowic, głównie z dzielnic Ochojec i Ligota. I pewnie dlatego ZOMO rzuciło się na pielęgniarki i lekarzy, bijąc ich tak straszliwie. Jedna lekarka ze Szpitala Klinicznego do dziś leży w szpitalu, z podejrzeniem krwotoku do mózgu od pobicia pałką; ma też odbite nerki. ZOMO po prostu atakowało tych, którzy zabierali rannych. Jedną z karetzek wiozącą rannego z przestrzelonym płucem, zatrzymano a rannego wyrzucili na drogę. Rannych górników było kilkudziesięciu. Część leży ciągle na Ligocie, część w Szpitalu Górniczym, niektórych porwano do szpitala MSW. Dwunasty górnik zmarł już po pierwszym styczniu. Najmłodszy zabity miał 19 lat, najstarszy 48. Ale jeszcze byli ludzie z odmrożeniami, bo rozpędzano ich w ten mróz armatkami wodnymi. Z helikopterów spuszczały gaz. Mówią, że to był ten sam gaz, który je siania podrzucono pod kopalnię "Sosnowiec". Ludzie po tym gazie mdleli i mieli torsje.

ZOMowców padło 14, ale nie wiadomo, czy były to ofiary, czy tylko ranni. Wszystkich górników, których nie wzięto do szpitali ...aresztowano.

Na drugi dzień przed kopalnią "Wujek" wystawiono krzyż. Całą dobę palą się tam świeczki, masa świeczek. I są wieńce od zakładów pracy, z napisami od kogo. I lampki górnicze również się palą. Sześć czy siedem, bo tylu górników zginęło na miejscu. I duży znak "Solidarność". Ci zabić to byli górnicy, zwyczajni górnicy ...

Pogrzeby zrobiono tydzień po morderstwach. Po cichu, rodzinie mówiono w ostatniej chwili. W Katowicach i w okolicach ludzie są wściekli i załamani. Nie spotkałem ani jednego górnika, który pochwalił to co władze zrobiły.

A w kopalni jest praca, ale właściwie panuje tam, jak w innych zakładach strajk włoski. Ułotek nie widziałem. Ale w Mikołowie widziałem, że farbą zamazują wystawy od zewnątrz, tam, gdzie od wewnątrz wyklejają ulotki rządowe. Widziałem też ludzi ze znaczkami "Solidarności", chociaż grożą za to trzema latami więzienia.

Co do wiadomości z "Ziemowita" i "Piasta", że jedni górnicy przetrzymali siłą drugich są całkiem nieprawdziwe. Nawet ci, których pokazano w telewizji i mówili, że ich przetrzymywano - stali tyżem do kamery.

W kopalni "Wujek" ZOMO strzelało kulami plastikowymi i od nich były wszystkie rany postrzałowe. Tymi kulami można tak samo zabić, jak innymi, ale co gorsza nie widać ich pod rentgenem. Podczas operacji, kiedy chirurg szukał kul, zmarło dwóch górników.

Zakładników w kopalni "Wujek" wypuszczono podczas akcji. ZOMowcy są to często kryminaliści. Łapią takiego na przestępstwo i mówią: "Albo siupniesz, albo podpiszesz z nami współpracę". To są zwierzęta. Jak na "Człowieku z żelaza". Bardzo też o nich dbają; na gazetkę czy na Nowy Rok dano im teraz szampana, pół litra wódki, wino, dwa kilo pomarańczy, czekoladę. W ogóle posiłki mają w Katowicach, w hotelu "Katowice".

Kombinat metalurgiczny im. Lenina, wydział P-64 /walcownia drobna/

Strajk rozpoczął się w niedzielę, kiedy przyszła pierwsza zmiana. Bramy zastawiono wagonami. Od niedzieli rano były warty robotnicze. Na walcowni drobnej komitet strajkowy mieścił się w budynku administracyjnym. Dołączyło do nas ok. 200 studentów, głównie zresztą studentek. Studenci byli rozmieszczeni w pokojach biurowych. Mieli własne koce i śpiwory. Pomagali nam głównie zorganizować i przeprowadzić strajk.

Strajk był typu rotacyjnego, tzn. kolejne zmiany podejmowały strajk i po godz. 8-ej wracały do domu. Od początku strajkiem kierował Andrzej Chudaszek, który w jakiś sposób wrócił z Gdańska. Razem z nim była p. Halina Bortnowska z "Tygodnika Powszechnego", bardzo odważna kobieta. To, że strajk nie rozpadł się, zawdzięczamy w dużej mierze jej. Kiedy Chudaszek przyjechał z Gdańska, powiedział: "Ogłaszamy strajk generalny. Żądamy odwołania stanu wojennego. Gdy ZOMO wejdzie nie stawiamy oporu i udajemy, że pracujemy, tak na pół wydajności - jak za Niemców".

Andrzej Chudaszek i Halina Bortnowska byli z nami do końca. Andrzejowi proponowali, żeby uciekał, ale on nie chciał. Nie chciał odejść. Rozmawiał ze wszystkimi, dodawał otuchy. W ciągu dnia przychodzili kierownicy wydziałów i namawiali, by nie strajkować i podpisać listę, że się będzie pracować. Nikt ich nie słuchał. Zostali wygwizdani. Namawiali też, żeby opuścić kombinat, bo będzie interwencja. Wiele osób uciekło do domu. Przeważnie członkowie PZPR i ci, co

niedawno oddali legitymacje partyjne. Tłumaczyli, że są zmęczeni, chorzy. Nie uciekła żadna kobieta.

Nadeszła noc wtorku na środę, tj. z 15 na 16 grudnia 1981 roku. Wszyscy strasznie się bali. Byliśmy zdecydowani na wszystko, nawet na śmierć, ale nie było jak walczyć, bo nie było czym. Mieliśmy wprawdzie kątownicy, ale nikt nie zarządził, że mamy walczyć. Panował okropny strach. Wiedzieliśmy, że będą nas bili, ale nie tego się baliśmy. Trudno powiedzieć czego.. Często wychodziliśmy przed halę sprawdzić, czy wojsko i milicja nie wchodzi. Powtarzały się alarmy, że już idą. Kilkakrotnie.

Szturm wojska i ZOMO rozpoczął się o godzinie 1-iej w nocy w środę. Atak obwieściło wycie syren w całej hucie. Sforsowali czołgami bramy nr.2 i 3 koło petli tramwajowej lini 4 i koło wydziału blach karoseryjnych. Później dopiero rozbito czołgami główną bramę. Na początku uderzono na walcownię "Zgniatacz". Tam był główny komitet strajkowej huty z przewodniczącym KR Gilem. Było tam również dużo studentów. Strajkujących bito. Na pewno dziesięć osób zostało dotkliwie pobitych. Do nas nie przyszli od razu.

Gdy wojsko i ZOMO wkroczyło na teren huty, cały komitet strajkowy wydziału, studenci, kobiety skupili się w hali walcowni drobnej. Utworzyliśmy krąg. Cały czas przemawiali do nas przez megafony Chudaszek i Bortnowska. Stali na metalowych schodach. Nie chcieli wejść do kręgu. Mówili, że by nie stawiać oporu, skupić się razem, pilnować kolegów. Szczególnie Bortnowska podtrzymywała nas na duchu. Żartowała, dodawała odwagi, śmiała się z nas, że się boimy. Prosiła że gdy ją wezmą, niech każdy pomyśli o niej. Mówiła, że na osiedlu Niepodległości ma osiemdziesięcioletnią matkę, i prosiła, by się nią zaopiekować. Od godz. 1-iej wszyscy modliliśmy się i śpiewaliśmy pieśni kościelne, hymn, "Rotę", "Jak długo na Wawelu". Kilkakrotnie powtarzaliśmy każdą pieśń. Z zewnątrz dobiegały do nas krzyki. Śpiew nasz słychać było w całym kombinacie. Modlitwą i śpiewem kierowali studenci. Tak było przez całą noc. Ciągłe sprawdzaliśmy, czy ZOMO nie idzie po nas. Przed halą widziałem, jak żołnierze palili ognisko. Stało około 7-u "Skotów".

Gdy tak modliliśmy się i śpiewaliśmy, na halę przybywali strajkujący ze spacyfikowanych już wydziałów. Wzmaga się panika. Mówią o zajęciu walcowni "Zgniatacz". Nie wiedzą, co jest z Gilem. Tworzymy ponownie krąg. Trzymamy się za ręce. W środku są kobiety i studenci. Studenci są zdecydowani na wszystko, chcą walczyć, ale im nie pozwalamy. Są oni przebrani w kombinezony robocze i kaski. Na hali było wtedy ok. 700 osób; niektórzy twierdzą, że 1500 - nie jestem tego pewien.

O godz. 9-iej rano na halę wkracza ZOMO. Jest ich ok. 500. Są ubrani w hełmy z przyłbicami, uzbrojeni w pałki i tarcze. Ścieśniamy krąg, trzymamy się za ręce. Kobiety płaczą. Modlimy się za ZOMO, za ich żony i dzieci. Jeden z ZOMowców zdejmuje hełm. Widziałem w jego oczach łzy? zaraz go porwali ZOMowcy i wyrzucili z hali. Cały czas przemawiają do nas Bortnowska i Chudaszek. Bortnowska przypomina, by się nie rozłączać i pilnować kolegów. Mówią o "Solidarności", o wolnej i niepodległej Polsce.

Dowódca ZOMO mówi, że nie będą bili, tylko musimy zachować spokój. O godz.9-iej dziesięć decydujemy się na wyjście z hali. Wchodzimy dwójkami do tunelu łączącego halę z budynkiem administracyjnym. ZOMO zabiera Bortnowską i Chudaszkę. ZOMowcy zachowują się, jak gdyby byli pod wpływem alkoholu albo narkotyków. Idziemy jak baranki. Sprawdzają przepustki i nazwiska z listą zatrudnionych na wydziale. Kto jest z naszego wydziału to idzie do szatni. Osoby z innych wydziałów i studentów wsadzają do samochodów. Studentom odbierają kaski i kombinezony. W koszulach lub podkoszulkach są załadowywani do samochodów. ZOMowcy popędzają ich pałkami, ale nie biją. Nikt na naszym wydziale

nie został pobity. Nikt nie stawiał oporu. ZOMowcy twierdzili, że gdybyśmy stawiali opór to mieli nas bić. Mieli też dwa psy. Po wyjściu z hali ci, co chcieli pracować mogli wrócić do pracy, inni, którzy byli na wydziale od 16-ej, mogli iść do domu. O godz. 10-ej rano, już przebrany byłam poza terenem kombinatu.

Obecnie na wydziale nie mówi się nic o strajku ani o "Solidarność". Wszyscy nadal się boją. Nawet ci, którzy przedtem byli wielkimi działaczami. Z tymi co uciekli ze strajku nie rozmawiamy, izolujemy ich. Mamy do nich żal, że nas opuścili.

Oświadczenie NZS wydane w podziemiu.

Rozwiązanie Niezależnego Zrzeszenia Studentów jest kolejnym ciosem junty zmierzającym do zniszczenia wolnościowych dążeń Polaków. Cały rok działalności naszego Zrzeszenia przyczynił się do zasadniczych zmian w życiu wyższych uczelni, umocnił ich autonomię, zdelegalizował społeczność akademicką, zdynamizował działalność społeczną i kulturalną. Rosnące szeregi NZS i przyłączanie się do akcji przez nas podejmowanych członków innych organizacji świadczą o tym, że umieliśmy nie tylko bronić interesów swoich członków lecz całej uczelnianej społeczności. Ostatni strajk wyższych uczelni stał się manifestacją jedności młodzieży. Broniliśmy najbardziej żywotnych praw, walczyliśmy o naszą przyszłość, o przyszłość Polski, wolność nauki. Dziś zdelegalizowani i zepchnięci do podziemia, pozostajemy ludźmi wolnymi choćby przyszło nam za to płać więzieniem. Taki jest sens dalszej działalności. Zrezygnowanie z niej to przekreślenie zdobyczy sierpnia. Wielu z nas wspomagało wtedy robotnicze strajki, dziś wielu z nas dzieli los robotniczych działaczy skazanych na wieloletnie więzienie czy też osadzonych w aresztach. Ta wspólnota interesów umacnia najwyższą wartość posierpniowej rewolucji - solidarności całego społeczeństwa.

Wywiad z profesorem Janem Kottem

/Newsweek/ Gdy ogłoszono stan wojenny, Jan Kott znany krytyk literacki pochodzenia polskiego przebywał w Warszawie na popieranym przez "Solidarność" Kongresie Kultury Polskiej. Kott - profesor nowojorskiego uniwersytetu - opuścił Polskę pięć dni później. Wywiad, którego fragmenty zamieszczamy poniżej, przeprowadzony był przez reportera Newsweeka.

Newsweek: Co się działo w Warszawie po wprowadzeniu stanu wojennego?
Kott: Sam przewrót nie wyglądał tak spektakularnie. Oczywiście odczuwało się duże poruszenie, gdyż była to przede wszystkim demonstacja siły - czołgi, kolumny samochodów wojskowych i uzbrojeni żołnierze byli widoczni w całym mieście. Wielu ludzi było aresztowanych na ulicy, jednak prawdziwy terror nie był bezpośrednio widoczny.

N: Co pańskim zdaniem było powodem przewrotu?

K: Partia komunistyczna utworzyła fałszywe związki zawodowe, pozorny Sejm, pozorne wybory. W ostatnim roku Polska fasadowa zaczęła być wypierana przez kraj rzeczywisty. Zamiast pozornych związków zawodowych były związki prawdziwe. Miejsce prasy pozornej zaczęła zajmować prasa mówiąca otwarcie o problemach realnych. Pozorna Polska rządzona przez pozornych przedstawicieli narodu stała się krajem rzeczywistym. W ten sposób doszło do rozpadu partii, która nie była w stanie rządzić krajem realnym.

N: Większość ludzi zakładała, że jakkolwiek próba powrotu do sytuacji sprzed sierpnia, będzie inspirowana przez ZSRR.

K: Dla Rosji podstawowym problemem było, jak do tego doprowadzić bez bezpośredniej interwencji. Rosjanie zastosowali w tym przypadku zupełnie nowe rozwiązanie. Na Węgrzech i w Czechosłowacji pewien odłam partii zwrócił się o rosyjską pomoc. Rozwiązanie polskie oznaczało koniec partii jako narzędzia manipulacji. Ogłoszenie stanu wojennego nie było dziełem biura politycznego. W ciągu pierwszych trzech dni nazwa PZPR nie była prawie wcale wymieniana. Gdy nazwi Jaruzelskiego pojawiało się w odezwach, był on nazywany generałem armii, przewodniczącym WRON lub premierem. Rzadko używano nazwy I sekretarz PZPR.

N: Dlaczego jest to tak znaczące?

K: Pewien człowiek, którego spotkałem w Polsce, po ogłoszeniu stanu wojennego, wyraził pogląd, że scenariusz tego, co się stało, jest przymiarką do przejęcia władzy przez wojsko w ZSRR po śmierci Breżniewa. Nawet teraz jedyną rzeczą, która w Rosji funkcjonuje naprawdę, jest machina wojskowa.

N: Jakie są dowody na to, że ZSRR macza palce w akcji Jaruzelskiej?

K: Sposób, w jaki aresztowano w nocy ludzi, był charakterystyczny dla metod stosowanych w Rosji. Nie jest bowiem polską specjalnością aresztowanie 2 000 osób w ciągu godziny. Można porównać tę akcję do technologii komputerowej, chodzi mi tutaj o różnicę pomiędzy sprzętem elektronicznym a zawartą w nim informacją. Sprzęt - broń i czołgi - był polski, zaś program - czyli logika postępowania - był pochodzenia rosyjskiego.

N: Polacy znani są z tradycyjnego poważania dla wojska. Musieli więc poczuć się oszukani posunięciem Jaruzelskiego. Jak odnosili się ludzie do żołnierzy obecnych na ulicach?

K: W przeważającej mierze armia składa się z synów robotników i chłopów, ludzi z reguły bardzo młodych, którzy mają bardzo słabe pojęcie o tym, co się w tej chwili w Polsce dzieje. Społeczeństwo w pełni to zrozumiało, na ulicach daje im się kawę, herbatę, gdy jest bardzo zimno. Żołnierze wyglądali, jak rzymskie prostytutki palące ogniska, aby się rozgrzać. Dochodzą wiadomości o próbach rewolty wewnątrz armii. Jeden z żołnierzy został rozstrzelany, kilkunastu oficerów uwięziono i około piętnastu generałów podano się do dymisji. Nie wygląda na to, że jest to armia odpowiedzialna za przemoc.

N: Czy chce pan przez to powiedzieć, że odpowiedzialność ponosi ZOMO?

K: Tak. Ich bestialstwo jest niewiarygodne, nawet kiedy porównuje się je ze zbrodniami Gestapo. W przeddzień mojego wyjazdu z Polski jadąc pociągiem do Krakowa rozmawiałem z pewną ciężarną kobietą, która była ewakuowana ze szpitala w Katowicach. Zomo oparowało szpital, bili oni rannych, którzy się tam znajdowali oraz lekarzy i pielęgniarki. Potem zarekwirowali krew i plazmę na własny użytek.

N: Profesor Stanisław Barańczak powiedział niedawno, że Kuroń i Michnik byli torturowani w więzieniu.

K: Przymuszczalnie jest to prawda. Byli oni w więzieniu w Białołęce i jeden z nocnych świadków powiedział, że widział ich obydwu pokrwawionych. Na pewno byli oni bici, a różnica pomiędzy torturowaniem a biciem jest w gruncie rzeczy semantyczna. Orwell powiedział, że jeżeli ktoś w naszych czasach twierdzi, że był torturowany, to należy wierzyć jemu, a nie temu, który torturuje.

N: Czy ludzie wierzą Jaruzelskiemu, kiedy zapewnia o tymczasowości stanu wojennego i o powrocie do reform posierpniowych?

K: Nikt w to nie wierzy. Moim zdaniem, jak i zresztą wielu innych Polaków, to co się stało, można porównać jedynie z okupacją niemiecką. Jak mi powiedział pewien polski dziennikarz - łatwiej jest wprowadzić stan wojenny, niż go później odwołać. Powiedzmy, w Polsce internowano 70 000 ludzi. Znosząc stan wojenny władze musiałyby przestawić cały aparat na organizowanie procesów, co musiałoby

obrócić co najmniej kilka miesięcy. Oczywiście mogą wypuścić z obozów naru intelektualistów, którzy nie są niebezpieczni. Ale na dłuższą metę Polska będzie rządzona według modelu południowo-amerykańskiego z generałami i oddziałami paramilitarnymi.

W: A co potem?

K: Mam dwie prognozy na przyszłość - jedną optymistyczną i drugą, która jest pesymistyczna. Pierwsza to rozwiązanie węgierskie. Po okresie terroru powstanie nowa partia, która charakteryzować się będzie pragmatyzmem w dziedzinie ekonomii i kultury. Z tym że gospodarka węgierska nigdy nie znajdowała się w takim kryzysie, jak to ma miejsce w Polsce obecnie. Druga możliwość jest pesymistyczna - wzór czechosłowacki, gdzie życie kulturalne praktycznie rzecz biorąc nie istnieje. Zamknięte uniwersytety, intelektualiści zmuszani do pracy fizycznej. Ani prasa ani film nie istnieją. Właściwie to jestem bardzo pesymistyczny. Młode pokolenie Polaków nie zna doświadczeń stalinizmu i hitleryzmu, tak jak to było w przypadku mojej generacji. Teraz oni będą musieli przechodzić przez tę płonącą obręcz.

Co robić? *

Co robić? - to pytanie staje przed człowiekiem zawsze wówczas, gdy jakiś świat, jakiś porządek się załamuje. Kiedy przychodzi czas zaproszenia, czas próby, który jest czasem bolesnego rodzenia się nowego. Taki czas próby nadszedł dla "Solidarności", dla nas, którzy "Solidarność" tworzymy, dla każdego z nas. Czas oczekiwań, wymagań od KZ, Zarządów Regionalnych, Komisji Krajowej minął. Nadszedł czas wielkich wymagań od siebie samego, wielkich rozliczeń z sobą samym. Czas dania świadectwa Solidarności. Co robić? Jak się zachować wobec wojny wypowiedzianej naszemu narodowi przez władzę? Jak odpowiemy za rozpadnięcie 10-milionowego Związku, za rozpadnięcie Kongresu Kultury, za rozpadnięcie stowarzyszeń, za rozpadnięcie Rady Rektorów? Jak odpowiemy za masowe aresztowania, za wypędzenie korezidentów zagranicznych, na spuszczenie już nie żelaznej ale stalowej kurtyny dzielącej nas od cywilizowanego świata? Czy odpowiedzieć na to milczącą zgodą, przyzwoleniem na obrócenie nas w niewolników, w bydło robocze? Czy dać wyraz odmowie?

Odpowiedź na to niesie nazwa naszego Związku. Pierwszym naszym obowiązkiem jest zachować solidarność. Jest to: solidarność z uwięzionymi związkowcami, kolegami, przyjaciółmi, członkami rodzin. Oni oczekują naszej pomocy i tylko im możemy jej udzielić. Jeżeli nie zdobędziemy się na to, władze uczynią kolejny krok po którym nie będzie już komu czekać na nową pomoc. Jak tej pomocy udzielić, skoro tak niewiele możliwości pozostało? Właściwie tylko jedno. Jeszcze możemy solidarnie odmówić wykonywania pracy w swoich godzinach pracy, na swoich stanowiskach, na swoich zmianach. Zmiana, która po nas przyjdzie uczyni to samo. Do chwili uwolnienia wszystkich uwięzionych w związku z wprowadzeniem stanu wojennego NIE PODEJMujemy PRACY. Jeżeli zagrozi nam gwałt fizyczny, powróćmy do niej, by z chwilą przeminięcia zagrożenia ponownie przestać pracować. Tego oczekują od nas uwięzieni. Tylko tą drogą pozostawiła nam władza odmawiając rozmowy innej niż przy użyciu pałek, czołgów i więzień. Tylko tak możemy pozostać solidarni z tymi, których wybraliśmy, którzy pracowali dla nas, od których wymagaliśmy, których rozliczaliśmy. Dzisiaj oni milcząco rozliczają nas z naszej solidarności. Obowiązuje nas solidarność z tymi, którzy nie będąc uwięzieni zostali pozbawieni środków do życia. Z rodzinami uwięzionych, z pozbawionymi pracy związkowcami. Musimy ich wszystkich odnaleźć, dotrzeć do nich. Musimy im okazać pamięć i zapewnić środki niezbędne do przeżycia. Będą potrzebowali kartek na mięso, na zakupy, potrzebna im będzie pomoc materialna. Dziś nie zdołają tego uczynić władze związkowe, bo

ich zaorakło. Jedynie w kręgach współpracowników, kolegów, przyjaciół mogą powstać liczne nieformalne kasy zapomogowe, w których opodatkujemy się tak, aby umożliwić przeżycie tym, którzy znaleźli się w potrzebie. Oni też milcząco rozliczają nas z naszej solidarności. Tak w Związku "Solidarność" rodzi się wielka ludzka solidarność z cierpiącymi prześladowania. To ona będzie wielkim nie-W odpowiedzi na to co z nami uczyniono. Aby to się stało musimy sprostać sytuacji, pokonać nasz lęk, bojaźń, małoduszność. Musimy podjąć obowiązki jakie nakłada na nas czas, na własną odpowiedzialność, na własny rachunek. Nikt tego za nas nie zrobi. Już nie mamy na kogo oczekiwać i na kogo oglądać się. Ci, którzy do niedawna tworzyli władze związkowe oczekują dziś na nas. Mówią do Was może ostatni z pozostających jeszcze poza murami więzień członków władz związkowych, którzy do tej pory uszli wszystkim obławom. Warszawa; Zbigniew Janas, czł.KK., przew.ZP Ursus.
Wiktor Kulerski, v-ce przew.Reg.Nazowsze

X Podajemy za "Tygodnikiem Wojennym".

Azyl polityczny, żeby się ustawić.

To niezbyt optymistycznie brzmiącej odpowiedzi w moim pierwszym felietonie na pytanie, czy WRON-a orła pokona, czy nie, pragnę teraz przedstawić jedną z przyczyn mojego pesymizmu.

"Orzy wszystkich krajów, łączcie się" - wołałem przed kilkoma tygodniami... w próżnię. Chciałem rzec, że samotni, odosobnieni, tak jak i nasi walczący bracia w kraju jesteśmy łatwym łupem dla wron. Było to wołanie samotnego na puszcy. Przekonała mnie o tym berlińska demonstracja w dniu 30.01.82 w ramach tzw. Międzynarodowego Dnia Solidarności z NSZZ "Solidarność". Kilka dni później jedna z berlińskich gazet podała z łatwym do rozszyfrowania zadowoleniem, że w demonstracji wzięło udział tylko 300 osób, że potencjalni sympatycy "Solidarności" przestraszyli się deszczu i na demonstrację nie przyszli. Ja demonstrantów naliczyłem ponad 500, co nie zmienia faktu, że była to liczba żałosna. Polaków było nie więcej niż 150-ciu. Liczba ta jest pewna, bowiem prawie ze wszystkimi rozmawiałem osobiście. W grudniowych demonstracjach, tuż po ogłoszeniu stanu wojennego i kilka dni później przed ratuszem Schöneberg było Polaków więcej. Na tzw. "marsz milczenia" w dn.3.01.81 przyszło tylko 550 osób.

Zmniejszający się udział Polaków w kolejnych demonstracjach przeciwko WRON-ie można wytłumaczyć faktem, że wielu z nich wróciło ty-
czasem do Polski, i że liczby podawane przez berlińską prasę, jakoby obecnie w Berlinie przebywało około 10 000 Polaków, są wyszane z palca. Zasięgnałem więc informacji na policji. Okazuje się, że od dnia 1.07.81 do końca stycznia bieżącego roku aż 1126 obywateli polskich złożyło wniosek o przyznanie azylu politycznego - w styczniu jednak już tylko 72 osoby. "Duldung" udzieliła policja w samym tylko styczniu 974 Polakom. W biurach meldunkowych zarejestrowanych jest kilka tysięcy Polaków. Ilu z nich już wróciło do Polski, pozostaje na razie sprawą otwartą.

Pierwsza liczba 1126 osób daje mi jednak dużo do myślenia. Złożyli oni podanie o udzielenie im azylu politycznego, większość jeszcze przed 13.12.81. Nie mogli wrócić do Polski, bowiem zostaliby uwięzieni. Byli w Polsce prześladowani za działalność polityczną w obronie swobód demokratycznych, czy też w obronie praw człowieka. Sie-
dzieli w więzieniach. Za głoszenie poglądów politycznych nie odpowiadających totalitarnemu reżimowi komunistycznemu byli poddawani różnym represjom.

Jak jeszcze uzasadniali swoje wnioski o azyl? Co mogli jeszcze na-

pisać w tych wnioskach, zdając sobie sprawę z tego, że azylu politycznego udziela się prześladowanym politycznie lub osobom, którym za ich przekonania wranie powrotu do własnego kraju grozi więzienie, katorga, śmierć.

Tym, którzy złożyli tutaj wniosek o przyznanie azylu, nic takiego nie grozi. Za działalność polityczną nikt ich tutaj nie będzie bił, zamykał, nie odbierze pomocy socjalnej. Logicznie rozumując, możnaby pomyśleć, że ludzie, którym pod karą więzienia zabroniono działalności politycznej w Polsce, przyjechawszy na Zachód dopiero rozwinięły skrzydła. Możliwość! Z tych 1126 osób na ostatniej demonstracji było najwyżej kilkanaście, z czego większość znam osobiscie. Byli również inni, którzy wniosku o azyl nie składali, tym nie mniej dyktura WRON-y nie jest im obojętna. Za to, co robili w Polsce i robią tutaj, WRON-a zamknęłaby ich do klatki, gdyby wrócili do kraju.

Czy znaczy to, że zastraszająca większość tych polskich wnioskodawców o azyl jest po prostu lipą, zrećnie skonstruowaną przez wnioskodawców albo przez ich adwokatów? Czy znaczy to, że chodzi po prostu o pozostanie tutaj, czy też wyemigrowanie z Polski za wszelką cenę? Czy znaczy to, że chodzi po prostu o otrzymanie pomocy socjalnej, którą zresztą można również otrzymać po złożeniu podania o "Duldung"? Zestawienie danych może dowodzić, że przed 13.12.81 decydowano się częściej składać podanie o azyl, ponieważ otrzymanie "Duldungu" było trudne lub prawie niemożliwe.

Taki stan rzeczy nie jest pewnie tajemnicą dla niemieckich władz azylowych, dla których polski wniosek o azyl musi mieć tę samą wartość, co arabski lub pakistański. Jasne jest, że władcom tym będzie niezmiernie trudno oddzielić tych nielicznych, którym rzeczywiście azyl się należy, od tych, którym podania napisali żądni pieniędzy adwokaci. Jasne jest, że w takim układzie odmowa przyznania azylu będzie zjawiskiem normalnym i najbardziej dotknie tych, dla których właśnie istnieje prawo azylowe.

Oddzielenie jednak ziarna od plew nie jest zawsze możliwe. Dotknie to również tych, którzy od 13.12.81. siedzą w Polsce w więzieniach i być może kiedyś wyjadą lub będą zmuszeni wyjechać z Polski. Tutejsze władze azylowe nauczone doświadczeniem będą ich podania o azyl traktować również nieufnie.

Tak oto dla mnie, przedstawia się najświeższa polska emigracja w Berlinie Zachodnim jeśli chodzi o jej polityczne zaangażowanie. Na razie więc mogę krzyknąć dalej - "Orły wszystkich krajów, łączcie się!" Większego echa się nie spodziewam. WRON-a może zerwać spokojnie dalej. Orły?/, które wyleciały z klatki, dużego wiatru nie czynią i czynić nie będą.

w następnych numerach naszego "Biula" postaram się zająć innymi problemami emigracji, jak np. integracją, asymilacją czy też pielęgnowaniem tradycji narodowych.

KED

PS. Jako, że piszę te słowa w Szwajcarii, gdzie regeneruję swoje stare kości, ośmielam się przesłać czytelnikom i kolegom redakcyjnym najserdeczniejsze pozdrowienia. Noszony przeze mnie znaczek "Solidarność kampft" wywołuje na nartostradach "Białej Areny" w miejscowości Laax, co najwyższej zdziwienie spojrzania. A i to rzadko. Szwajcarów i innych tutejszych urlopowiczów interesuje przede wszystkim własny brzuch, potem pogoda i jakość śniegu. Gazety szwajcarskie "Neue Züricher Zeitung" czy np. "Baseler Zeitung", skąpo zamieszczające wiadomości polityczne, informują jednak na pierwszych stronach o Polsce; o demonstracji siły w postaci czołgów na ulicach polskich miast oraz aresztowaniach w Poznaniu po demonstracji na Pl. Mickiewicza. Dużo też pisze się o wizycie Papieża w Afryce.

Laax, dn.17.02.82 r.

KRONIKA BIESZĄCYCH WYDARZEŃ

4.II.

Strajki głodowe w Białoleścu

Jak donosi tygodnik "Stern", w więzieniu w Białoleścu - które od chwili wprowadzenia stanu wojennego cieszy się bardzo złą sławą - zanotowano dziesiątki strajków głodowych. Jeden ze strajkujących - robotnik Ryszard Sikora z Warszawy - ze względu na bardzo krytyczny stan zdrowia został 9 stycznia odtransportowany do szpitala. Jego stan był tak zły, że lekarze musieli zrezygnować z sondy, którą stosuje się do sztucznego odżywiania. Następnego dnia Sikora zmarł.

Internowani w Białoleścu wydają nielegalnie pismo "Robotnik". Wg informacji zawartych w "Robotniku" w celach o powierzchni ośmiu metrów kwadratowych trzyma się po 20 uwięzionych.

5.II.

Wysokie kary więzienia dla przywódców strajku

/AFP/ Sąd Wojskowy skazał dziewięciu przywódców strajku w kopalni "Ziemowit" na wysokie kary więzienia. Jak podało radio Warszawa, skazano ich na kary od trzech do siedmiu lat więzienia z utratą praw obywatelskich. Strajk okupacyjny w kopalni "Ziemowit" był najdłuższą trwającą akcją protestacyjną od wprowadzenia stanu wojennego.

8.II.

Apel 175 profesorów z Uniwersytetu w Getyndze

/FAZ/ 175 profesorów z Uniwersytetu w Getyndze zwróciło się z apelem do gen. Jaruzelskiego o natychmiastowe uwolnienie aresztowanych i internowanych przez reżym wojskowy wykładowców wyższych uczelni oraz członków Polskiej Akademii Nauk.

PZPR utraciła 500 000 członków

/FAZ/ Według wypowiedzi sekretarza KC Włodzimierza Mokrzyszczaka od lipca ubiegłego roku liczba członków partii zmalała o pół miliona. Powodem tego są masowe wystąpienia z partii oraz przeprowadza na obecnie akcja "wymiany legitymacji partyjnych". O panującym w PZPR kryzysie świadczy fakt, że od 13.XII. nie odby się jeszcze żadne plenum, również członkowie Politbiura prawie wcale nie pokazują się publicznie, a ich oświadczenia znaleźć można przede wszystkim w "Żołnierzu Wolności" niż w "Trybunie Ludu".

Kwestionowanie porozumień gdańskich

/FAZ/ Po raz pierwszy od wprowadzenia stanu wojennego tzw. porozumienia gdańskie z sierpnia 1980 zostały postawione pod znakiem zapytania. W opublikowanym przez "Życie Warszawy" artykule Władysław Loranc - obecny szef Radiokomitetu - nazwał porozumienia gdańskie "błędnym początkiem odnowy", dzięki któremu siły antysocjalistyczne zdobyły poparcie wśród robotników. Warto przypomnieć, że czterech członków Komisji Rządowej, którzy w sierpniu 1980 zatwierdzili porozumienia, utraciło swoje funkcje. Również przedstawiciele strajkujących stoczniowców, którzy składali swoje podpisy pod tekstem porozumień, znajdują się obecnie w więzieniach.

9.II.

Nowe przepisy na Uniwersytetach

/FAZ, PR/ Po ponad dwumiesięcznej przerwie 9 uniwersytetów polski wznowiło działalność. Zajęcia rozpoczęto od wykładów politycznych o stanie wojennym. Zgodnie z opublikowanymi w zeszłym miesiącu przepisami obecność na wykładach jest obowiązkowa, niezaliczony

erzamin wolno powtarzać tylko jeden raz. Podczas całego przebiegu studiów dozwolona jest tylko jednokrotną repetycję niezaliczonego roku. Obecność na terenie uniwersytetu poza godzinami zajęć oraz czasem otwarcia biblioteki uniwersyteckiej jest zakazana. Wszelka działalność polityczna, jak zebrania czy też rozdawanie ulotek, jest również surowo zabroniona. Każde naruszenie obowiązujących przepisów pociąga za sobą natychmiastowe wydalenie z uczelni.

10.II.

Nowy program rządowy

/TAZ/ W obszernym programie rządowym, który został opublikowany w prasie polskiej, mowa jest o uniezależnieniu ekonomicznym od Zachodu i o zacieśnieniu współpracy gospodarczej z krajami RWPG. Poza tym odpowiednia komisja rządu pod przewodnictwem wicepremiera Rakowskiego ma jeszcze w lutym opracować przesłanki służące "odrodzeniu ruchu związkowego w Polsce". Ruch ten musi być "harmonijnie związany oraz podporządkowany interesom państwa i służyć wzmocnieniu demokracji socjalistycznej". Jeden z dalszych punktów programu rządowego zajmuje się "czystością języka".

Nastroje w Polsce

W opublikowanym przez "Tageszeitung" reportażu z Polski cytowana jest następująca wypowiedź: "Masowy bojkot ekonomiczny skierowany przeciwko reżymowi Jaruzelskiego uważamy za jedyne rozsądne posunięcie. Nie chcemy żadnych nowych kredytów albowiem utraciliśmy zaufanie do rządu, który nie jest w stanie zrobić z nimi nic innego, jak tylko przedłużyć okres swojego bankructwa. Bardziej odpowiada nam otwarty konflikt, niż rozciągnięte na lata powolne obumieranie".

11.II.

Mirosław Krupiński przed sądem

/ddp/ Przed sądem wojskowym w Gdańsku wszczęta ma być rozprawa przeciwko zastępcy przewodniczącego KK "Solidarność" Mirosławowi Krupińskiemu, który jest oskarżony o organizowanie komisji strajkowej po 13.XII.1981. Jak poinformowano dziennikarzy zachodnich, Krupiński został aresztowany już 11.XII., jednak ze względu na chorobę serca zwolniono go z aresztu. Przeprowadzone później badania lekarskie wykazało jednak, że stan jego zdrowia "nie jest poważny" i Krupińskiego aresztowano ponownie. Dokładnej daty rozpoczęcia procesu władze nie podały.

Opinie o demonstracji w Gdańsku

Autor reportażu z Gdańska, który zamieszczony został na łamach "Frankfurter Allgemeine Zeitung", spotkał się z twierdzeniem, że rozruchy, do jakich doszło w trójmieście 30.I., były prowokacją władz wojskowych, którym zależy na niepokojach, aby móc pokazać swoją siłę. Jeden z robotników Stoczni im. Lenina powiedział mu: "Władze chcą, abyśmy każdy przejaw tzw. "normalizacji" przyjmowali jako rodzaj łaski i żebyśmy w momencie - kiedy dojdzie do prawdziwych niepokojów - siedzieli cicho".

12.II.

Protesty w sali sądowej

/dpa, afp, taz/ Podczas przeprowadzanego w trybie przyśpieszonym procesu przeciwko jednemu z organizatorów strajku w Ursusie w gmachu sądu w Warszawie doszło do protestów. W trakcie wygłaszanego uzasadnienia wyroku licząca około 200 osób grupa opuściła demonstracyjnie salę sądową wnosząc okrzyki przeciwko milicji i śpiewając hymn narodowy. Protestowano w ten sposób przeciwko wyrokowi trzech lat więzienia za "nawoływanie do strajku oraz kolportaż ulotek". W innej sali tego samego gmachu rozpoczął się proces przeciwko

ośmiu pracownikom Instytutu Geologicznego, którzy w dniach 14 i 15 grudnia nawoływali do strajku.

Jak do tej pory najwyższe wyroki zostały ogłoszone przez sąd Marynarki Wojennej w Gdyni. Dwóch pracowników Szkoły Marynarki Handlowej zostało tam skazanych za organizowanie strajków i "rozpowszechnianie fałszywych informacji" na kary dziewięciu i dziesięciu lat więzienia. Ten sam sąd skazał na kary od trzech do dziewięciu lat więzienia siedmiu robotników i studentów za kolportaż ulotek oraz działalność związkową.

Warszawski sąd wojskowy skazał grupę robotników z wojskowego zakładu pracy na kary od trzech do sześciu lat za uchylanie się od służby, sianie niepokoju oraz rozpowszechnianie fałszywych informacji.

Listy gończe

/dpa, afp, taz/ Komisja Koordynacyjna "Solidarność" we Francji opublikowała nazwiska 200 osób, za którymi rozesłane są obecnie listy gończe. Nazwiska te przedrukowano z numeru 20 wydawanego nielegalnie przez "Solidarność" Mazowsze "Biuletynu Informacyjnego", który dotarł do Paryża w ubiegły wtorek. W numerze 19 "Biuletynu" podana jest informacja o zwalnianiu sędziów, którzy odmówili udziału w procesach przeciwko działaczom "Solidarność". W kilku przypadkach zwolniono z pracy wysokich urzędników sądowych w wieku przedemerytalnym. Niektórzy sędziowie cywilni mają być zatrudniani w sądach wojskowych, ale pomimo nacisków część z nich odmawia współpracy z wojskiem.

Zima wasza - wiosna nasza

/dpa, afp, taz/ Dziennikarze zachodni, którym po raz pierwszy od 13.XII. zezwolono na przyjazd do Gdańska, zetknęli się z hasłem: "Zima wasza - wiosna nasza". Poza tym dziennikarze odnieśli wrażenie, że władzom nie udało się stłumić "Solidarność". Wielu robotników wypowiedało się otwarcie za przywróceniem niezależnych związków zawodowych.

13.II.

Ucieczka polskiego pilota do Berlina Zachodniego

Po raz siódmy od maja 1969 na amerykańskim lotnisku wojskowym w Tempelhofie wylądował samolot należący do PLL LOT. Tym razem jednak nie był to przypadek porwania. Decyzja o zmianie kursu samolotu, który leciał z Warszawy do Wrocławia, została podjęta przez pilota. Dla zmylenia pracowników SB powiedział on, że lądowanie we Wrocławiu nie jest możliwe ze względów atmosferycznych. Podczas przelotu nad terytorium NRD samolotowi towarzyszyły trzy wschodniemieckie myśliwce, pomimo to jednak lądowanie na Tempelhofie przebiegło bez zakłóceń. Na pokładzie maszyny znajdowała się żona pilota z dwiema małymi córeczkami oraz jej kuzynka z mężem i czternastomiesięcznym dzieckiem. Również drugi pilot, jak i 19-letni mężczyzna, dla których lądowanie w Berlinie było zaskoczeniem, zdecydowali się nie wracać do Polski. Amerykańskie władze lotniska umożliwiły 23 pasażerom opuszczenie samolotu. Na pokładzie zostało tylko dwóch pracowników służby bezpieczeństwa.

Nowe aresztowania

W ostatnich dniach w Polsce doszło do kolejnych aresztowań wśród intelektualistów. W Warszawie, Wrocławiu i Gdańsku aresztowano 16 matematyków. Poza tym na Zachód dotarła wiadomość o aresztowaniu Janiny Jankowskiej znanej dziennikarki radiowej, która otrzymała główną nagrodę Radia i Telewizji Włoskiej za reportaż o strajkach w sierpniu 1980. Warto przypomnieć, że nagroda ta jest najwyższym wyróżnieniem w dziennikarstwie radiowym. W chwili wprowa-

żenia stanu wojennego Janina Jankowska znajdowała się na Zachodzie. Wbrew namowom przyjaciół zdecydowała się wracać do Polski 24.XII.1981. Przede wszystkim zależało jej na zobaczeniu się z 14-letnią córką, która pozostała w kraju.

14.II.

Zamach na pomnik Dzierżyńskiego

/AP/ Jak donosi "Trybuna Ludu" w Warszawie aresztowano 20-letniego studenta Marka M., którego oskarża się o podpalenie pomnika Dzierżyńskiego. "Trybuna Ludu" nie pisze, kiedy zamach ów miał miejsce i jak bardzo pomnik został uszkodzony. Nie podawanie nazwiska oskarżonego, jak i atmosfera niejasności towarzysząca aferze, każe przypuszczać, że chodzi tutaj o prowokację władz, którym zależy na rozdmuchiwaniu podobnych historii, aby w ten sposób uzasadnić szerzący się w kraju terror. W ogóle można odnieść wrażenie, że WRONa chce doczepić "Solidarności" etykietkę organizacji terrorystycznej. Lansowana ostatnio przez "Trybunę Ludu" teoria o powiązaniach Lecha Wałęsy z terrorystami włoskimi spod znaku "Czerwony Brygad" nie wymaga komentarza.

Zakaz sprzedaży papieru

Władze wojskowe w Warszawie postanowiły wprowadzić zakaz sprzedaży papieru, który ma uniemożliwić masowe powielanie ulotek. Zakaz ten świadczy o zupełnej bezradności WRON-y wobec podziemnego ruchu wydawniczego, niemniej jednak powinien budzić zaniepokojenie.

15.II.

Przedszkola narzędziem kontroli

/Inf. wł./ Jak się ostatnio dowiedzieliśmy, we Wrocławiu odbyło się spotkanie z kierownikami przedszkoli, na którym przedstawiciele WRON-y sugerowali, że możnaby uzyskać od dzieci informacje na temat, czy rodzice używają w domu maszyn do pisania. Jest to przykład na wyjątkowo perfidną działalność WRON-y, która chce doprowadzić do tego, żeby rodzice bali się własnych dzieci.

Działalność prewencyjna SB

/FR/ W Gdańsku i w Warszawie pojawiły się silne oddziały MO, ponadto odnotowuje się zaostrzenie kontroli w pobliżu dużych zakładów przemysłowych. Było to związane z oczekiwanymi akcjami protestacyjnymi, do których nawoływała "Solidarność" w podziemiu ze względu na upłynięcie dwóch miesięcy od daty wprowadzenia stanu wojennego. Jak się wydaje, również w związku z akcjami protestacyjnymi zaostrzono prawo wojenne w Świdniku koło Lublina. Godzina policyjna trwa tam od godz. 19 do 6 rano, a wszelkie imprezy sportowe i zgromadzenia zostały zakazane.

Zajęcia we Wrocławiu

Jak donosi pismo francuskie "Liberation" na podstawie dokumentów przemyczonych z Polski, 29.I. we Wrocławiu doszło do akcji protestacyjnych, strajków i zgromadzeń skierowanych przeciwko podwyżce cen. Informuje o tym pismo podziemne "Z Dnia Na Dzień".

Kłopoty władz w obozach dla internowanych

W wywiadzie dla jednego z czasopism regionalnych komendant obozu w Iławie powiedział, że obozie dochodzi do strajków i biernego oporu oraz że większość internowanych zdaje się nie rozumieć, jakie zmiany zaszły w Polsce po 13.XII. Zachowują się arogancko i często wydaje im się, że po wypuszczeniu na wolność będą mogli wrócić na swoje dawne miejsca pracy. Często zachodzi konieczność stosowania kar dyscyplinarnych.

Balony dla Polski

10 000 balonów ma wystartować w przyszłym tygodniu z wyspy Bornholm w kierunku Polski. Balony zawierać będą informacje dotyczące reakcji światowej opinii publicznej na wydarzenia w Polsce. Akcją przygotował francuski komitet solidarności z "Solidarnością" na Bornholmie czeka się teraz na odpowiedni wiatr.

16.II.

Zajęcia w Poznaniu

Jak donosi PAP, w ubiegłą sobotę w Poznaniu doszło do demonstracji na placu Mickiewicza. Uczestniczyli w niej przede wszystkim ludzie bardzo młodzi. Wznoszono antypaństwowe okrzyki. Wezwanie MO o rozejście się nie odniosło skutku. Aresztowano 194 osób.

17.II.

Ataki na Kościół

Organy prasowe KC PZPR zaczynają coraz częściej atakować przedstawicieli kościoła. "Trybuna Ludu" pisze o księżach, którzy nadużywają swoich obowiązków społecznych i duszpasterskich podejmując się roli przekazicieli informacji w obozach dla internowanych. Poza tym udzielają dziennikarzom zachodnim fałszywych informacji o warunkach obozowych, które zdaniem "Trybuny Ludu" są bardzo dobre. "Sfałszowane wiadomości", które poprzez RWE powracają do kraju, wywołują niepożądane niepokoje wśród społeczeństwa.

W oficjalnej propagandzie partyjnej takich wypowiedzi prasowych już dawno się nie czytało. W ostatnich latach stanowisko partii do Kościoła nacechowane było dużą ostrożnością i tego typu tony w prasie partyjnej teraz mogą być początkiem poważnych napięć pomiędzy Kościołem i państwem.

18.II.

Obława SB w Polsce

Według doniesień oficjalnych w Polsce miała miejsce ostatnio największa akcja SB od momentu wprowadzenia stanu wojennego. Podczas jej trwania skontrolowano 150 000 osób, 29 000 obywateli udzielono ostrzeżeń a 4 500 aresztowano.

19.II.

MSW koryguje wiadomości o obławie

Według wypowiedzi rzecznika prasowego MSW w Warszawie gigantyczna obława była częścią "normalnej działalności" MO, która nie ma nic wspólnego ze stanem wojennym. Przeprowadzono ją pod kryptonimem "Spokój". Większość aresztowanych zawiniła tym, że nie miała przy sobie dowodów osobistych i już następnego dnia, kiedy wszyscy złożyli odpowiednie oświadczenia, w areszcie zostało jedynie 250. Według opinii obserwatorów zachodnich celem akcji miały być wykrycie kryjówek znajdujących się w podziemiu przywódców "Solidarności".

"Polityka" znów w kioskach

Po ponad dwumiesięcznej przerwie tygodnik "Polityka" jest znowu w sprzedaży. Jej redaktorem naczelnym jest w dalszym ciągu Mieczysław Rakowski. W artykule wstępnym zapewnia on, że pismo będzie nadal kontynuowało politykę dialogu. 10 pracowników pisma a więc jedna trzecia stanu osobowego redakcji zrezygnowało z dalszej współpracy. Warto przypomnieć, że wielu byłych współpracowników "Polityki", jak np. M. Ikwiecki, J. Walc, W. Falkowska i inni znajdują się obecnie w obozach dla internowanych.

Obraz stalinizmu w Polsce na ekranach kin.

W dniach 12 - 23.02.82 w Berlinie Zachodnim odbywa się Międzynarodowy Festiwal Filmowy. Wśród 20 zgłoszonych filmów do pokazów konkursowych znajduje się polski film "Dreszcze" w reżyserii Wojciecha Marczewskiego. Film ten przedstawia konflikt rodzinny na tle wydarzeń politycznych rozgrywających się w Polsce, w latach stalinizmu. "Dreszcze" nagrodzono w ubiegłym roku na Festiwalu Filmowym w Gdańsku. Temat filmu, który poruszył Marczewski, w dniach dzisiejszych ma szczególny wydźwięk polityczny i historyczny. Jest to film, który stał się rzeczywistością. W rolach głównych występują: T. Sawicka, W. Kowalski, T. Marczewska, T. Hudziec. Film w języku polskim! Przyjdź, zobacz.

Kino Zoo-Palast, Hardenbergstrasse, U-Bhf. Zoo
seanse: poniedziałek 22.02.82. - godz. 14.30 oraz 20.30.

Kino Gloria-Palast, Kurfurstendamm, U-Bhf Kudamm
seanse: wtorek 23.02. 82. - godz. 11.30

Kino Ufa-Palast, Kurfurstendamm, U-Bhf Kudamm
seanse: wtorek, 23.02.82. - godz. 20.30

Bilety do nabycia w kasach kin.

Lista internowanych

Zamieszczamy dalsze nazwiska osób internowanych w kraju. Przypominamy, że druk listy internowanych rozpoczęliśmy w numerze drugim "Biuletynu".

BIALOŁĘKA

OSOBY z terenu m.Łodzi i okolic

Żurowski Włodzisław
Jordan Andrzej
Moczulak Jan
Mausner Stanisław
Bąk Henryk
Plechowski Marian
Fryckiewicz Wojciech
Łojak Antoni
Sielewicz Witold
Sielewicz Bogumił
Wojciechowski Józef
Kubański Andrzej
Stojda Andrzej
Grabczyński Stanisław
Samul Maciej
Nagórski Wiktor
Jabłkowski Jan
Czernota Robert
Chojecki Sławomir
Srebrny Marian
Wojciechowski Roman
Grudziński Krzysztof
Lindberg Grzegorz
Koszałkowski Marek
Jakubicki Waldemar
Skowron Boiko Jerzy
Szymanderski Jacek
Dobnik Zbigniew
Bartoszak Tadeusz
Gierbański Ireneusz
Miklasz Paweł

Grudziński Mieczysław
Otułkowski Jerzy
Makowiecki Wojciech
Nechwalski Ryszard
Komorowski Henryk
Przetacki Lech
Konka Marek
Orlik Kazimierz
Cupryński Janusz
Holupek Mirosław
Rosa Tomasz
Halaszkiewicz Piotr
Halaszkiewicz Konrad
Renaśki Andrzej
Bientyszewski Jerzy
Wypych Włodzisław
Giedlak Przemysław
Kornaśki Mieczysław
Kuczyński Zygmunt
Sikora Ryszard
Nowicki Marek Jerzy
Melak Stefan
Kliaszak Tadeusz Kazimierz
Brzoza Wiesław Ryszard
Mordak Jarosław Artur
Temkin Eugeniusz
Krupa Bogusław
Basiewicz Mirosław
Kleczek Zdzisław
Jaworski Włodzisław
Dygut Jan
Kasprzak Jan

Sułkowska-Bierezin Ewa
Lukaszewicz Zenobia
Filipczak Tomasz
Dachowska Maria
Bikont Piotr
Hempel Wojciech
Czekalski Marek
Kropienicki Jerzy
Czupryński Jerzy
Płociniak Wojciech
Dominiak Andrzej
Dominiak Zbigniew
Spodankiewicz Paweł
Bartyszel Jacek
Więkowski Adam
Palyga Janusz
Czarnecki Piotr
Ignaciak Stefan
Kruk Zbigniew
Janowski Wiesław
Anielski Aleksander
Bednarski Kazimierz
Wielechowski Paweł
Halaszkiewicz Mieczysław
Kostrzewa Ryszard
Juraszewska Janina
Sierocki Grzegorz
Jaszczak Ryszard
Chwałewski Marek
Gozinek Jacek
Jaszczak Tadeusz
Sęk Zbigniew
Iskowski Stanisław
Karbowski Paweł
Swarocki Stanisław
Wartak Urszula
Wojciechowski Ryszard
Zajkiewicz Bogdan
Maciejewski Maciej
Tworkowski Jacek

Sułkowski Witold
Groniec Włodzisław
Czuma Benedykt
Niesiołowski Stefan
Maliszewski Grzegorz
Jednian Wojciech
Pietrzak Bartosz
Słowiak Andrzej
Kwaśniewski Jacek
Sosański Jan
Michalik Mirosław
Niesiołowski Marek
Hetman Janusz
Sroniewski Józef
Bartyszel Małgorzata
Taruski Krzysztof
Tatarski Konrad
Palko Grzegorz
Barański Mirosław
Jabłoński Piotr
Guzowski Henryk
Wisniewski Edwin
Trautman Andrzej
Terlecki Andrzej
Stelmach Janusz
Perliński Marek
Sekulski Zbigniew
Dunin Cecylia
Mizalski Marian
Chyliński Antoni
Witkowski Leszek
Gajczak Paweł
Sitars Jan
Kubik Maciej
Nowacki Kazimierz
Siuta Adam
Chwałada Andrzej
Kasprzyk Rafał
Bierezin Jacek
Mioduski Wiktor

W dalszym ciągu zbieramy informacje o internowanych i aresztowanych w Polsce. Czekamy na Wasze telefony w następujące dni:

wtorek 16 - 18 godz.

piątek 15 - 18 godz.

Możesz może znajdziesz na publikowanych przez nas listach swoich znajomych, przyjaciół, krewnych, sąsiadów. Możesz im pomóc. Nie czekaj! Ich adresy będziemy przekazywać różnym instytucjom charytatywnym, które zajmują się wysyłaniem paczek żywnościowych do rodzin osób internowanych i aresztowanych. ramiećaj: Oni czekają na Twoją pomoc. Dzwon lub pisz na adres:

Selbsthilfeverein ehemaliger DDR Bürger
Stromstr. 38, 1000 Berlin 21
tel: 396-57-37

I z niczego da się zrobić.

Podczas trwania stanu wojennego "Solidarność" nie zaprzestała działalności informacyjnej mimo, że napotyka na duże trudności materialne. Junta nie mogąc poradzić sobie z wykryciem podziemnych drukarni postanowiła dać zakaz sprzedaży papieru. Nie jest również możliwy zakup farb i chemikaliów. Okazuje się jednak, że pomysłowi karze i z "niczego" potrafią "coś" zrobić.



Porady drukarskie

Jak zrobić farbę ręcznego powielania? Należy przygotować dowolny pigment /może być sadza zeszkobana z blachy ogrzewanej nad płomieniem - nafta, olej jadalny/.

Pigment maksymalnie rozarty zmieszując podgrzewając z pokostem lnianym lub z każdym tłuszczem organicznym /olej słonecznikowy, masło roślinne/, dodać amoniaku - wtedy szybciej wysycha.

Metoda powielania sito-saczek

Należy przygotować: folię aluminiową, papier ścierny drobnoziarnisty, tusz do stempli, maszynę do pisania ze zdjętą taśmą drukarską. Łapka maszyny uderza w folię a folia styka się ze stroną ścierną papieru. Piszemy na tym tekst i w miejscu uderzenia czcionek o folię powstaje szereg małych dziurek w kształcie liter. Folię po wyjęciu z maszyny układamy na papierze i pocieramy watką umoczoną w tuszu.

Uwaga od redakcji

Powyższy tekst zamieszczamy nie dlatego, abyśmy sadzili, że zawarte w nim informacje mogłyby przydać się naszym czytelnikom - chcieliśmy jedynie zasygnalizować, w jakich warunkach pracują nasi koledzy redakcyjni w kraju.

WYWIAD ZE ZBIGNIEWEM BUJAKIEM

Jak wynika z kursujących po Warszawie i innych miastach ulotek, 13 stycznia - a więc dokładnie w miesiąc po wprowadzeniu stanu wojennego - w Gdańsku doszło do spotkania czołowych działaczy "Solidarności" oraz innych osób zbliżonych do "Solidarności", podczas tego spotkania założono Ogólnopolski Komitet Obrony /OKO/. W chwili obecnej w podziemiu znajdują się m.in. - przewodniczący regionu warszawskiego "Solidarności" Bujak, przewodniczący "Solidarności" z Ursusa Janas, Bogdan Lis z Gdańska, Frasnikiuk z Wrocławia, za wydanie którego WRON-a wyznaczyła nagrodę w wys. 250 000 zł, Alina Pieńkowska /Stocznia Gdańska/ i Bogdan Borusewicz /dawniej KOR/. W podziemiu znajdują się również intelektualiści, jak np. Stefan Bratkowski, przewodniczący Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, który we wrześniu ubiegłego roku został wykluczony z PZPR.

Zamieszczony poniżej wywiad z Bujakiem został przeprowadzony drogą okrężną /poprzez wymianę listów/ przez korespondenta "New York Timesa" w Warszawie.

Zbigniew Bujak, którego charakter pisma jest osobiście znany korespondentowi "New York Timesa", ustosunkował się przede wszystkim do pytania, które sam określił jako "brutalne": Czy "Solidarność" powinna była postępować inaczej, aby uniknąć konfrontacji? "Moja odpowiedź będzie równie brutalna", powiedział. "Zdaję sobie sprawę, że wielu polityków zachodnich wierzy, że gdyby "Solidarność" postępowała w inny sposób, konfrontacja mogłaby być do uniknięcia. Ale dla mnie osobiście to, co oni nazywają rozsądkiem, byłoby równoznaczne z kolaboracją z władzami państwowymi i partyjnymi i która to kolaboracja musiałaby się nieuchronnie skierować przeciwko wszystkim tym, których reprezentowaliśmy - przeciwko robotnikom, intelektualistom oraz ludziom środowisk twórczych. W ten sposób stalibyśmy się jeszcze jedną przybudówką do systemu totalitarnego, która miałaby sprawić wrażenie instytucji demokratycznej. I tego ani od nas ani od naszych związków zawodowych nikt nie miał prawa wymagać.

Ale chciałbym zrobić jeszcze jedną uwagę. Powstanie "Solidarności" było już wielokrotnie porównywane do rewolucji. Należy jednak pamiętać, że rewolucja ta odrzucała stosowanie przemocy akcentując przy tym związany z polską racją stanu układ sił - a więc zobowiązania międzynarodowe, współpracę ekonomiczną oraz kierowniczą rolę PZPR. W ten sposób chcieliśmy ułatwić partii i organom władzy reformę systemu zarządzania oraz znalezienie takiej formuły dla kierowniczej roli partii, która zmusiłaby ją do większej odpowiedzialności wobec społeczeństwa. W tej chwili jest jasne, że w partii nikt tych reform i przemian poważnie nie traktował. Nasze nadzieje na znalezienie po drugiej stronie choćby iskry dobrej woli okazały się złudzeniem. I dlatego jest teraz oczywiste, że sytuacja, do jakiej doszło obecnie, była nie do uniknięcia".

W dalszej części wywiadu Bujak, który był dawniej skoczkiem spadochronowym, powiedział, że jest w stałym kontakcie ze związkowcami z Gdańska, Wrocławia, Łodzi i innych regionów kraju i że Związki Zawodowe są w tej chwili w przededniu reorganizacji. Według niego przywódcy "Solidarności", którzy znajdują się w podziemiu, rozważają możliwość ogólnokrajowego strajku ostrzegawczego, aby w ten sposób zażądać zniesienia stanu wojennego oraz uwolnienia Wałęsy. Wszelkie próby pociągania przywódców związkowych do odpowiedzialności sądowej będą prowadzić do strajków.

Pierwszy szok stanu wojennego już minął i opozycja tworzy się niemal samorzutnie. Przykładów na to dostarcza bierny opór w fabrykach skierowany przeciwko zwolnieniom z pracy o charakterze politycznym, zwracanie legitymacji partyjnych przez intelektualistów, odmowy podpisywania deklaracji lojalności, sprzeciw artystów i aktorów, którzy nie chcą współpracować z kontrolowanymi przez rząd radiem i telewizją.

"Jeśli ten wyczuwalny opór będzie trwał nadal - a są szanse, że będzie się wzmacniał - wytworzy się realna możliwość obalenia czy też zliberalizowania dyktatury, tak że wszystkim zakazanym i rozwiązany organizacjom zostaną zwrócone ich prawa".

W przeprowadzonym wywiadzie Bujak parokrotnie wracał do pytania, czy konfrontacja - która osiągnęła swój szczyt 13.XII. - była możliwa do uniknięcia. "Mielśmy dwie możliwości", powiedział. "Solidarność mogła skoncentrować się wyłącznie na sprawie własnego przeżycia, co wiązałoby się ze zrezygnowaniem z wysiłków na rzecz reformy i współpracy, a w dalszej konsekwencji ze zdradą interesów robotników, inteligencji i innych. Mogliśmy też - tak jak to uczyniliśmy - realizować ustanowiony na naszym zjeździe w październiku program demokratyzacji kraju oraz forsować reformy które wyprowadziłyby Polskę z kryzysu. Władze też stały wobec wyboru - albo zdecydować się na reformę, albo zniszczyć związki zawodowe. W momencie kiedy partia postanowiła bronić swoich przywilejów, konfrontacja stała się nieunikniona.

Naprawdę niezależne związki zawodowe mogą istnieć tylko w warunkach demokracji. Aby więc móc działać i jednocześnie zachować swoją niezależność, "Solidarność" musiała podjąć walkę o demokrację oraz stać się jej strażnikiem. Esencją programu ustanowionego na zjeździe w październiku była rekonstrukcja wszystkich sfer życia społecznego i gospodarczego. I nikt nie ma prawa mówić nam teraz, że byliśmy nierozsądni".

W dalszej części wywiadu Bujak powiedział, że wprowadzenie stanu wojennego unicestwiło wszystkie nadzieje na wprowadzenie reformy gospodarczej. Sytuacja na rynku żywnościowym będzie się w dalszym ciągu pogarszać. Braki w zaopatrzeniu były wykorzystywane przez władze w celu skłócenia mieszkańców miast z chłopami, co miało usprawiedliwiać ewentualną konfiskatę żywności wśród chłopów i kolektywizację rolnictwa. Ale wszystkie tego rodzaju próby były z góry skazane na niepowodzenie.

"Stan wojenny był dla nas wielkim zaskoczeniem ze mną włącznie". Jeszcze na początku roku wielu działaczy związkowych przypuszczało, że władze planują podobną akcję, ale później przestaliśmy w to wierzyć.

Na kilka godzin przed wkroczeniem wojska do akcji przywódcy związków którzy obradowali na konferencji w Gdańsku, byli informowani o ruchach wojsk, milicji i oddziałów specjalnych. Doniesiono również o przerwaniu łączności informacyjnej. Ale zasięg i cel tej akcji pozostawał niejasny. Początkowo planowano, że posiedzenie będzie trwało do rana, ale o godz. 12.20 przełożono je na następný dzień. Bujak razem z przewodniczącym "Solidarności" z Ursusa Zbyszkiem Janaszem postanowili wracać do Warszawy pociągami porannymi o godz. 2.20. O pierwszej w nocy - będąc już na dworcu - widział razem z innymi związkowcami, jak oddziały ZOMO i SB otoczyły ścisłym kordonem hotel Monopol, w którym znajdowało się wielu związkowców. Również inne hotele zostały otoczone. Było jasne, że władze przeprowadzają dużą akcję przeciwko naszemu związkowi, ale nikt z nas nie przypuszczał, że będzie ona aż tak duża i że tysiące działaczy "Solidarności" zostaną aresztowane.

Zdaniem Bujaka, jeśli w najbliższym czasie nie dojdzie do liberalizacji, która odpowiadałaby poziomowi sprzed trzynastego grudnia, należy się liczyć z szybkim wzrostem działalności konspiracyjnej. Działalność ta będzie obejmowała rozprowadzanie ulotek, organizowanie zebrań i demonstracji oraz inne akcje protestacyjne.

"Nie wykluczam, że wytworzy się podziemie zbrojne z akcjami terrorystycznymi włącznie. To byłaby prawdziwa katastrofa dla nas, albowiem w naszym kraju zamachy terrorystyczne nie były do tej pory znane i naprawdę byłoby lepiej, gdyby do tego nie doszło. Właśnie dlatego jestem przeciwny wszelkim akcjom zbrojnym w obecnej sytuacji". Zamiast tego członkowie "Solidarności" powinni organizować się w 10 osobowych komórkach i przede wszystkim skoncentrować się na pomocy dla tych, którzy utracili swoją pracę. "I to już jest w toku".

Na pytanie o sankcje gospodarcze prezydenta Reagana skierowane przeciwko Polsce i ZSRR Bujak nie udzielił jednoznacznej odpowiedzi. Problem ten, powiedział, wymaga pełniejszych informacji oraz głębszego zastanowienia. Sankcje mogą albowiem oznaczać dalsze pogorszenie się sytuacji społeczeństwa polskiego. Potem jednak dodał: "Już teraz można stwierdzić, że sankcje ekonomiczne oznaczają bardzo poważny nacisk i my wiążemy z tym pewne nadzieje na reaktywację "Solidarności" oraz na powrót do reformy".

Zapytany o swoje własne plany Bujak powiedział, że będzie dotąd przebywał w ukryciu, dopóki walka o ponowne uznanie "Solidarności" nie zakończy się zwycięstwem. "Nigdy nie opuszczę kraju i nie pozwolę, żeby mnie do tego zmuszono. Jedynym poważnym problemem jest dla mnie tylko rodzina. Mam żonę i bardzo chciałbym mieć z nią dzieci".



x Materiał opracowany na podstawie relacji naocznych świadków.
Podajemy za prasę podziemną.

Odezwa Z. Bujaka, W. Kulerskiego, Z. Janasa.

Uwaga - niektórzy z nas już przestali czuć się wolni, już poddają się. Zostanów się czy i ty nie uległeś. Czy nie boisz się głośno mówić co usłyszałeś w WE? Czy nie przyspieszasz kroku, gdy na ulicy legitymuje się ludzi? A może oddajesz na pocztę niezaklejony list, aby ułatwić pracę cenzorów? Albo boisz się pytać o los internowanego lub wyrzuconego z pracy kolegi? Pamiętaj - największym sprzymierzeńcem junty jest strach. Musisz go przewyciężyć. Każdy powinien wyznaczyć sobie pewne zadania, pewien próg, którego przekroczyć nie wolno.

Od redakcji: powyższa odezwa skierowana jest do ludzi przebywających teraz w Polsce. Ich największym, ale nienamacalnym wrogiem jest strach wywołany działaniami WRONy. Nigdzie nie mogą oni czuć

się bezpiecznie. Tobie Czytelniku nic takiego nie grozi. Nikt nie grozi Ci więzieniem, pobiciem, rozłąką z najbliższymi. Czycha na Ciebie inny wróg. Wróg równie niebezpieczny. Jest to OBOJETNOSC. Obojętność, która pozwoli WRONIE bezkarnie pokonać naród. Zastanów się więc. Być może pomału zapominasz o kraju, o ludziach, o tym co się w nim dzieje?

Sprawozdanie finansowe ze sprzedaży 2-go numeru naszego "Biuletynu

"Biuletyn nr.2"/nakład 497 egz. cena 1 DM/ oraz "Dodatek"/300 egz. cena 0,5 DM/ rozeszły się całkowicie, przynosząc nam 652 DM. W formie datków zebraliśmy ponadto około 70 DM, a więc do naszej kasy wpłynęło łącznie 722 DM. Koszty druku wyniosły 92 DM, zdecydowaliśmy się również zakupić drugą maszynę do pisania w cenie 250 DM. Pozostałe wydatki związane z pracą redakcji /zakup bieżącej prasy, kartoteka oraz przybory kreślarskie/ wyniosły 66 DM. Musieliśmy też zwrócić naszemu koledze 50 DM. Dokończył on je uprzednio do zakupu pierwszej naszej maszyny do pisania. A więc w kasie pozostało nam 264 M. Nie jest to wysoka suma zważywszy na to, że nosimy się z zamiarem wynajęcia lokalu dla celów redakcyjnych.

Poszukujemy chętniej do współpracy z naszą redakcją osoby, która posiada umiejętność pisania na maszynie.

Zebranie sekcji polskiej KONiWZZ - Selbsthilfeverein ehemaliger DDR - Burger, Stromstr.38, 1000 Berlin 21, U-Bhf Birkenstr. dnia 30.08.82. godz.19

2.03.

V. i. S. d. P. Włodzimierz Nechamkis, Kulmerstr.18 1000 Berlin 5 /Redakcja: Kalech, KED, Leszek Leśniak, MAG, Włodzimierz Nachamki Jerzy Piórkowski, Magda S./